Nr. 9. Kraków, 1. Sierpnia 1910. Rok IX.

PRZEGLĄD ZDROJOWO-KĄPIELOWY
i
PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

OFICYALNY ORGAN I WŁASNOŚĆ POLSKIEGO TOW. BALNEOLOGICZNEGO.
PREZES: PROF. Dr. STANISŁAW PAREŃSKI.
Czasopismo ilustrowane. — Wychodzi cały rok co dni 14
pod redakcyą
Dra Jana Frączkiewicza, Dra Zenona Pelczara, Dra Zygmunta Wąsowicza i Dra Józefa Zanietowskiego.
Dział kosmetyczno-lekarski: **Dr. Luster.**

Redakcya i Administracya: **Kraków, Pańska 5.**

Lokal redakcyjny i administracyjny otwarty codziennie od godz. 8—10 przedpoł. i od 3—6 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumeratę przyjmują Zarządy zdrojowe, biura ogłoszeń i księgarnie tak w kraju jak i zagranicą.

Warunki prenumeraty z przesyłką pocztową:

	w Austryi	w Niemczech	w Król. Pol. i Rosyi.
Rocznie	6 K — h.	6 Mk — fen.	3 Rb. — kop.

„Przegląd zdrojowo-kąpielowy“ znajduje się w pociągach osobowych i pospiesznych oraz we wszystkich kawiarniach, cukierniach, hotelach i restauracyach. P. T. Lekarzom w Galicyi, W. Ks. Poznańskiem i Królestwie Polskiem „Przegląd“ rozsyła się bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 40 h. Nadesłane za wiersz garmondu lub jego miejsce 1 kor.

Ogłoszenia prócz Administracyi przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i R. Mosse i Haassenstein w Wiedniu.

Pamiętajmy o polskich zdrojowiskach i uzdrowiskach!

Busko Wody siarczano-słono-wapienne, jod i sól glauberską zawierające. Gubernia Kielecka. 180 m. n. p. m. Od Kielc 47 wiorst szosą.

Ciechocinek (nad Wisłą). Silne solanki. Gubernia Warszawska. 35·7 m. n. p. m. Połączony linią boczną z Aleksandrowem, st. dr. żel. Warsz.-Bydgoskiej. Frekwencya 15.000 osób.

Druskieniki Solanki, chlorek wapna i magnu zawierające. Gubernia Grodzieńska. 17 wiorst od Porzecza, st. dr. żel. Warsz.-Petersb., około 200 m. n. p. m. Frekwencya dochodzi do 10.000 osób.

Iwonicz Szczawy słono-jodo-bromowe i żel.-jod.-brom. 410 m. n. p. m. 11 klm. od stacyi kolei Iwonicz. Z Krakowa przez Tarnów-Stróże, ze Lwowa przez Sambor-Chyrów-N. Zagórz. Frekwencya około 5.000 osób. Szczegóły w ogłoszeniu.

Krynica Szczawy żelaziste. Największy zakład borowinowy. 600 m. n. p. m. Stacya kolei Muszyna-Krynica. Z Krakowa 7 godzin, ze Lwowa 11 godzin (przez Tarnów). Od stacyi kolejowej 10 klm. do Zakładu. Frekwencya 9.000 osób. Szczegóły w ogłoszeniu.

Lubień Najsilniejsze wody siarczane. 275 m. n. p. m. 20 klm. od Lwowa. Stacya kolei Lwów-Sambor w miejscu. Frekwencya 1.600 osób.

Morszyn Znakomite wody gorzkie i Zakład solankowy, obok Stryja. Eksport wody i soli gorzkiej. 320 m. n. p. m. Stacya kolei w miejscu. Frekwencya 200 osób.

Nałęczów Szczawy żelaziste i wapienne. Gubernia Lubelska. 250 m. n. p. m. 5 wiorst od stacyi kol.. żel. nadwiślańskiej. Frekwencya około 2.500 osób.

Ojców Zakład wodoleczniczy. 19 wiorst od Olkusza, st. dr. żel. Iwanogrodzko-Dąbrowskiej. Z Krakowa 17 klm. Frekwencya około 4000 osób.

Połąga Jedyne polskie uzdrowisko i kąpiele morskie w Bałtyku. Od Klajpedy (Memel) 1½ godziny, od Libawy 7 godzin końmi. Frekwencya około 2.000 osób,

Rabka Solanka jodo-bromowa. 487 m. n. p. m. 3 godziny od Krakowa. Stacya kolei w miejscu. Frekwencya około 5.000 osób.

Rymanów Najobfitsza szczawa słono-alkaliczna jodowo-brom. Polskie Kissingen. 450 m. n. p. m. 7 klm. od stacyi kolei Rymanów. Z Krakowa przez Tarnów-Stróże, ze Lwowa przez przez Przemyśl-Chyrów-N. Zagórz. Frekwencya 4000 osób. Szczegóły w ogłoszeniu.

Szczawnica Wody alkaliczno-słone i stacya klimatyczna. Około 500 m. n. p. m. Najbliższa stacya kolei Nowy Targ 41 klm., lub Stary Sącz 42 klm. Frekwencya 3.000 osób. Zakład wodol. i dyetet. Dra J. Kołączkowskiego. Szczegóły w ogłoszeniu.

Swoszowice obok Krakowa. Kąpiele siarczane, mułowe, elektryczne, hydropatya Frekwencya 2000 osób.

Truskawiec Wody słone, siarczane i alkaliczne. Około 400 m. n. p. m. 8 klm od stacyi kolei Drohobycz. Z Krakowa przez Przemyśl-Chyrów, ze Lwowa przez Stryj. Frekwencya w r. 1909 r. 5.500 osób. Szczegóły w ogłoszeniu.

Zakopane Stacya klimatyczna, położona na wysokości 830—1000 m. n. p. m. Stacya kolei w miejscu. Frekwencya 12.000 osób. Zakład wodoleczniczy Dra Chramca i Sanatoryum dla chorych piersiowo Dra Dłuskiego. Szczegóły w ogłoszeniu.

ZDROJOWNICTWO.

Dr. STAUBER.

Działanie wód iwonickich w gruźlicy chirurgicznej.

(Autoreferat).

Po krótkiem przedstawieniu istoty gruźlicy — i omówienia sposobów jak się prątek gruźliczy wynaleziony w roku 1882 przez profesora Kocha, do ustroju ludzkiego dostaje — przechodzi autor do omówienia gruźlicy u dzieci. Gruźlica u dzieci występuje przeważnie jako gruźlica chirurgiczna, to znaczy obrzęki i zropienia gruczołów, wrzody skóry, obrzęki i fistuły kości, ropnie zimne (abscessy) itp.; zaś schorzenia płuc na tem tle są u dzieci rzadsze niż w wieku późniejszym.

Ta gruźlica chirurgiczna u dzieci w potocznej mowie zwana skrufoloza albo „szkrofuły" zostaje wywołaną albo przez sam prątek Kocha albo częściej przez trucizny (toxyny) wytworzone przez ten prątek. U dzieci takich, samego prątka często wykazać nie można, a trucizna dostaje się do organizmu dziecięcego zazwyczaj drogą dziedziczności. Dzieci rodziców gruźliczych zapadają często — nie zawsze — na skrofulozę.

Tak samo jak gruźlica w drugiem pokoleniu wywołać może skrofulozę, tak też i inne schorzenia jak n. p. syfilis rodziców u dzieci często skrofuły wywołuje.

Z miejsc leczniczych od dawien dawna znanych ze swej skuteczności przeciw tego rodzaju chorobom pierwsze miejsce zajmuje Iwonicz. Sławny profesor medycyny w Krakowie Dietl zwrócił uwagę na wody iwonickie i nazwał je księciem wód jodowych. Używane bywają te wody do kąpieli, do picia, do okładów, do przepłukiwań, do zmywań, do inhalacyi, a z torfem zmieszane do kąpieli borowinowych.

Dzięki szczęśliwie złożonym składnikom chemicznym jakimi są sól kuchenna, jod, brom, żelazo, kwas węglowy i inne, wywołują te wody wewnętrznie stosowane, mniejszą krzepliwość krwi, która żywiej i łatwiej krążąc, wyrzuca ze siebie substancye obce i szkodliwe, mała ilość żelaza łączy się z haemoglobiną — i zawartość tejże potęguje — a tak ważny czynnik jak sól kuchenna w rozczynie podobnym do rozczynu fizyologicznego (0·8%), powoduje przepłukanie krwi „Lavage de sang".

Skóra, nerki i inne organy wydzielnicze rozwijają pod wpływem wód iwonickich energiczniejszą czynność, a działanie zewnętrzne wód da się porównać z działaniem łagodnego płynu antyseptycznego. Rany, przetoki, owrzodzenia skóry nabierają wyglądu świeżego, ropienie zwolna się zmniejsza, i przy odpowiedniej pomocy ze strony lekarza wrzody uporczywe, nawet kilka lat trwające po leczeniu iwonickiem się zabliźniają.

Podaje dalej autor, że niejednokrotnie chorzy zdecydowani na operacyę, czy to z powodu choroby kości lub gruczołów, odbywszy kuracyę w Iwoniczu, osiągają taki pomyślny rezultat, iż nie tylko sami, ale nawet lekarz ordynujący uważa następnie operacyę za zbyteczną, a leczenie kilka razy w Iwoniczu powtórzone doprowadza ich do stanu normalnego. Powołuje się dalej autor na swój wykład miany na 72-giem zgromadzeniu lekarzy i przyrodników w Karlsbadzie w r. 1902 pod tytułem „O zachowawczem leczeniu skrofulicznych zapaleń kości i stawów", gdzie przestrzega przed zbytnią pochopnością do zabiegów operacyjnych szczególnie u dzieci, — i to swoje zdanie i dziś w całej pełni utrzymuje.

Czynnikiem popierającym działanie wód iwonickich jest klimat tej miejscowości, ogromna przestrzeń lasu szpilkowego 620 morgów okalająca zakład, wysokość 420 m. nad poziom morza, urządzona hygienicznie, kanalizacya, wodociągi, światło elektryczne, dobrze i odpowiednio urządzone łazienki, wziewalnie i wiele innych czynników składa się na to, że Iwonicz w pierwszym rzędzie miejscowości leczniczych jodowych Europy postawić można.

Dr. ZANIETOWSKI.

Z nowszej literatury balneologicznej.

(Referat zbiorowy).

Celem niniejszej notatki jest zwrócenie uwagi czytelników na kilka nowszych prac z dziedziny Balneologii i pokrewnych tejże gałęzi wiedzy, a drukowanych w pismach zagranicznych, nie zawsze ogółowi dostępnych. — Do prac o szerszym zakroju należą przedewszystkiem nowsze doświadczenia nad wpływem procedur hydryatycznych na krążenie i skład krwi.

Już prace Dohan'a, Becka, Veitha i Selig'a opisały nam dokładnie zmiany pojemności serca pod wpływem procedur hydryatycznych. Najnowsze doświadczenia Groedel'a z Nauheim, wykonane w pracowni prof. Sittmanna w Monachium, a oparte na dokładnych zdjęciach promieniami Röntgena, wykazały, że wszelkie procedury, które wywonują przyspieszenie tętna, mogą spowodować małe diastoliczne zmniejszenie serca; na odwrot ma się rzecź z procedurami hydryatycznymi, które tętno zwalniają. Obraz röntgenograficzny serca zależy także od położenia płuc i od typu oddechania, na który procedury hydryatyczne w różny wpływają sposób. Podczas gdy Holzknecht, Moritz i Hofbauer są zdania, że serce się rozszerza podczas wdechu, doszedł Groedel do przekonania, że ono się wydłuża przy wdechu, a rozszerza podczas wydechu; odnośnie do tego waha też obraz ortodiagraficzny serca wśród balneoterapeutycznych procedur.

Bardzo interesujące dane o zmianach samej krwi podczas procedur hydryatycznych, przynosi nam niemal równocześnie drukowana praca Daude'go z Pyrmontu, wykonana w pracowni prof. Briegera w Berlinie.

Według jego badań wywoływują ciepłe procedury 33^0—37^0 C znaczne podniesienie procentu haemoglobiny i są wskazane w anemii i chlorozie. W przeciwieństwie do tych skutków leczniczych stać ma wpływ procedur zimnych, wskazanych zresztą w tylu innych chorobach. Podobnie jak kąpiele ciepłe działają także ciepłe nasiadówki, tusze przemienne i masaż; zwiększają one tlenową pojemność krwi.

W pewnym związku z powyższą pracą stoją najnowsze doświadczenia Loewy'ego, Müllera, Cronheima i Bornsteina nad wpływem klimatu morskiego i podróży morskich na krew i krążenie. Według doświadczeń tych klimat morski nie wpływa na ilość haemoglobiny, mierzonej infuzyjną metodą Plescha.

Częstość tętna wśród spokojnego zachowania się nie wzrasta, podnosi się natomiast podczas kąpieli powietrznych; ciśnienie systoliczne u kilku osób opadło, również ciśnienie diastoliczne, u innych pozostało normalnem. Dla osób, cierpiących na arteriosklerozę, zdaniem autorów pobyt na morzu jest wskazanym; ciśnienie u tychże pozostaje normalnem lub obniża się. Iloczyn częstości tętna i jego amplitudy po małem podniesieniu się, zwykle opada.

Nieco odrębny wpływ od dopiero co opisanego wywiera kąpiel morska jako taka. I tak n. p. kąpiele w Morzu Północnem podnoszą częstość tętna i ciśnienie systoliczne, nie wpływając na ciśnienie diastoliczne, przez co też ma się wzmagać amplituda tętna. Ciśnienie wraca do normy podczas kąpieli, a często nawet opada pod normę w stadyum zaczerwienienia skóry. Wspomniany powyżej iloczyn amplitudy i częstości tętna po kąpieli morskiej wzrasta 3000—4000 na 10000—14000. Kąpiel morska różni się zatem od procedury zwykłej hydropatycznej, w której zimna woda podnosi ciśnienie systoliczne i diastoliczne, a obniża częstość tętna.

Używane od pewnego czasu z pewną predylekcyą kąpiele tlenowe, według doświadczeć Kommrella, przeprowadzonych na klinice prof. Müllera w Tübingen, wpływają również na krążenie krwi. Kąpiel tlenowa, taksamo jak i kwasowęglowa wywołuje skurcz naczyń obwodowych w skórze. Z chwilą gdy jej temperatura przewyższa punkt obojętny, występują na jaw wpływy czynników termicznych; kąpiel ciepła naczynia rozszerza, a zimna takowe zwęża. Zdaniem autora stanowią bańki gazu rodzaj powłoki, które ciało chronią od nagłego przeziębienia się spocenia się. (D. c. n.)

KOSMETYKA.

Dr. LUSTER.

Poradnik kosmetyczny.

Najczęściej spotykamy się z zapytaniem: „Czy myć twarz zimną, czy ciepłą wodą“. Ani jedna ani druga nie może stanowić środka uniwersalnego do pielęgnowania skóry twarzy. Musimy ostrożnie indywidualizować.

Powszechnie sądzą laicy, że zimna woda odświeża, „odmładza“ i oczyszcza cerę. Przekonaliśmy się atoli, że takie rozumowanie jest teoretyczne, oparte na uczuciu świeżości po zmyciu twarzy zimną wodą. Ale prócz subjektywnego uczucia świeżości, zimna woda spełnia dwa kardynalne postulaty, celem nadania cerze świeżości i jędrności.

Uprzytomnijmy sobie zadanie, jakie ma spełnić woda pod względem chemicznym i fizyologicznym, a dojdziemy do wręcz przeciwnych wniosków, niż laicy.

Wiadomo, że skóra twarzy, dzięki licznym gruczołom, wydziela zwykle dość obficie tłuszcz i pot. Z wydaliny potu ulatniają się płynne części, a na skórze osadzają się sole, kwasy tłuszczowe, ślady ciał białkowych i wiele innych składników, które wraz z tłuszczem i pyłem atmosfery zamykają ujścia wzmiankowanych gruczołów, utrudniając dalszą wydzielinę i perspiracyę. Następstwem takich warunków bywa przepełnienie gruczołów łojowych tłuszczem i nabłonkiem, tworzenie się wągrów, czarnych punktów i pryszczy. Znając skład chemiczny wydzielin skóry, łatwo orzec, jaki wpływ wywrze na nie woda zimna. Oto niektóre tylko sole rozpuszczają się w zimnej wodzie, a reszta z wymienionych składników pozostaje na twarzy nietknięta, zatyka pory i drażni skórę, dając w rezultacie nieczystą cerę.

Mógłby ktoś zauważyć, że pomocniczo do zemulsyonowania tłuszczu służy mydło. Tak byłoby w istocie, gdyby wydzielający się tłuszcz zachował postać tłuszczu płynnego. W przeważnej atoli liczbie przypadków, tężeje tłuszcz na skórze, a w takiej postaci nie zmydli się przy pomocy zimnej wody.

Do zmydlenia tłuszczu stężonego potrzebna jest wyższa temperatura, pod wpływem której dopiero przeistacza się stężony tłuszcz w oleisty, przez co całkowita powłoka może być usunięta.

Oczyszczająco zatem działa jedynie ciepła woda.

A teraz strona fizyologiczna. Faktem jest, że wyższa temperatura warunkuje rozszerzenie (chwilowe) naczyń krwionośnych, a zatem obfitszy przypływ krwi do narządów, niska zaś — zwężenie i odpływ. Myjąc przeto twarz ciepłą i zimną wodą, pobudzamy przemianę materyi w skórze, co wysoce dodatnio wpływa na jędrność i świeżość cery.

W normalnych tedy warunkach należy myć najpierw ciepłą wodą i odpowiedniem mydłem, poczem winno się ochłodzić twarz zimną wodą.

Pierwsza, winna być dostatecznie ciepła, by uczynić zadość powyższym postulatom, albowiem pod wpływem l e t n i e j wody cera wiotczeje.

Długoletnie obserwacye w mej praktyce przekonały mnie o dodatnich rezultatach takiego mycia twarzy.

Nakoniec nadmienić winniśmy, iż powyższe uwagi odnoszą się do normalnej i średnio tłustej cery skłonnej do połysku, wągrów i t. p. zmian.

W innych natomiast przypadkach należy już indywidualizować temperaturę wody; często bywa wskazana wyłącznie ciepła, a nieraz zmuszeni jesteśmy na pewien czas zastąpić mycie wodą innemi środkami, jak n. p. w wypadkach zbyt wrażliwej skóry.

Kilka słów o szkodliwych preparatach kosmetycznych.

Do najczęstszych w użyciu środków kosmetycznych należą różne gatunki pudrów. Nie mielibyśmy nic przeciw stosowaniu pudru, o ile preparat ten nie zawierałby składników, nie tylko degenerująco działających na cerę i zmieniających wyraz twarzy w następstwie wiotczenia mięśni pod skórą ugrupowanych, ale zatruwających cały organizm.

W wyborze pudru zaleca się więc ostrożność.

Niektóre znów pudry, aczkolwiek nie zawierają trujących składników, nie powinny być stosowane z powodu zawartości ciał chemicznych wysuszających nadmiernie skórę. Do tych należą prócz licznych innych: „Poudre de Riz de Java“ (Bourgeois — Paryż) i „Poudre ravissante de Mme Rosa Schaffer. Oba poszczycić się mogą pokaźną ilością tlenku cynku, co sprowadza częstokroć wysuszenie skóry do stopnia nieomal spergaminowacenia.

Do najszkodliwszych preparatów codziennego użytku należą: płynne pudry, bez względu na ich zawartość.

I wody toaletowe, na pozór tak niewinne należą do preparatów, wywołujących przedwczesny uwiąd urody. Na szczęście nie wszystkie, a jednak dość pokaźna część wytwórczości nie przynosi zgoła zaszczytu fabrykantom.

N. p. „Eau cosmotique“ (Querloin) „Eau de blanc des Perles“, Eau de Castille“, zamieścić śmiało można na czarnej tablicy niesumiennej produkcyi kosmetycznej. Największa atoli nieuczciwość objawia się na polu fabrykacyi farb do włosów. Przeważna ich liczba zawiera gwałtowne trucizny, aczkolwiek nie da się zaprzeczyć, iż są i w tym zakresie preparaty wolne od szkodliwych składników.

Poprzestaniemy na razie na wymienieniu najczęściej reklamowanych i w użyciu będących farb do włosów, zawierających silne trucizny.

Mrs Allens World Hair Restorer Broux Mixture venetienne.

Eau Tremolière, Haarfärbemittel.

F. L. Harmisch, Regenczatar.

Prof. White (tytuł i nazwisko — fikcyjne), amerikanisches Haarwasser.

Grolich, Hair Milken Flora.

Z krajowych syrobów zasługuje na uwzględnienie farba n i e s z k o d l i w a: „Hennolina“.

Na zakończenie naszych uwag, zamieścimy kilka zdań z cennego studyum o farbowaniu włosów Dra Zamenhofa.

Oto co pisze:

„Każda farba do włosów powinna przed użyciem uledz ścisłej analizie chemicznej, albowiem w ostatnich czasach namnożyło się w sprzedaży tyle szkodliwych preparatów, iż rzeczą wprost niemożliwą jest podawać ich wykaz całkowity. Jak dalece niektórzy niesumienni fabrykanci kpią sobie z zasad hygieny i nie liczą się wcale ze zdrowiem nabywców, może posłużyć fakt, że istnieje obecnie kilka środków, załączonych do kartonów z farbami, na odbarwienie zafarbowanej przez nieostrożność skóry; środki te zawierają ani mniej, ani więcej, tylko... cyanek potasu — jedną z najgwałtowniejszych trucizn! I to się spokojnie dołącza jako bardzo rozpowszechniony i wychwalany sposób odbarwiania! Strach przejmuje, kiedy się pomyśli, że uczynni fabrykanci nawet nie uważają za stosowne ostrzedz swoich odbiorców, iż ze środkiem tym należy postępować ostrożnie, gdyż on jest silną trucizną".

Dr. Luster.

Odpowiedzi Redakcyi.

(Tylko abonentom naszego pisma odpowiadamy i udzielamy fachowych rad i wskazówek kosmetycznych).

H. P. Mydło Malinowskiego jest dobrem i w tem wypadku powinno być najskuteczniejszem.

FEJLETON.

Nieznany apokryf.

Przed dziesięciu laty bawiąc w Paryżu, trawiłem dnie całe na studyach w Bibliotheque du Musée National. Piękna ta książnica posiada najobfitszy bodaj na świecie zbiór rękopisów. Dzięki uprzejmości kustosza biblioteki i jej służącego, Bonifacego, mogłem w nich przebierać jak w ulęgałkach.

Pewnego dnia wpadł mi w rękę konwolut zwitków, które mię w najwyższy sposób zaintrygowały. Już sam fakt, żem je znalazł za szafą i pod grubą na palec warstwą pyłu, dobrze wróżył o odkryciu. Z uczuciem dumy i radości, znanych jedynie mężom głębokiej wiedzy i nauki, począłem konwolut rozwijać. Wszystkich kart było siedm, prawie jednakiej wielkości. Nie był to ani papyrus, ani pargamin, lecz jakaś tęga jak skóra masa, rozwalcowana w arkusze. Patrząc pod światło, można było na ich powierzchni dojrzeć miejscami połysk szklisty i poniekąd lepki. Wszystkie karty były po jednej, mniej chropowatej stronie pokryte zagadkowem pismem, zbliżonem nieco do klinowego, a jeszcze bardziej do liter alfabetu chińskiego. Ale dość było rzutu doświadczonego oka, aby się przekonać, że rękopis nie powstał ani nad Yang-Tse-Kiangiem

ani nad Eufratem. Litery jego przypominały raczej haczyki i siódemki w tysięcznych z sobą kombinacyach. Nadto — rzecz wysoce charakterystyczna — litery rękopisu szeregowały się w poziome rządki lub pionowe kolumny jeno tłoczyły się obok siebie w najwyższym pozornie nieładzie. Lecz tylko pozornie. Wprawne oko odkrywało bez trudu całe grupy znaków, należących niewątpliwie do siebie i jak się później pokazało, wiążących się z sobą tekstualnie. Ale co przedewszystkiem zastanawiało w odkrytym tak rękopisie, to technika sporządzenia go. Litery jego nie były wypisane, lecz najwidoczniej w lepką masę włoczone. Miałem więc przed sobą jeden z największych dziwów świata — rękopis inkrustowany!!

Ze wzruszenia ręce poczęły mi drżeć jak w febrze.

Po dokonaniu tego epokowego odkrycia chodziło już tylko o to, ażeby rękopis odczytać. Zastanawiałem się długo nad tem, w jakim języku rzecz mogła być spisaną, aż wreszcie nabrałem pewności, iż mam przed sobą zabytek piśmiennictwa koptyjskiego. Okolicznością, która za tem najsilniej przemawiała był fakt, że konwolut był w paru miejscach istotnie okopconym.

W pocie czoła począłem odcyfrowywać pierwsze znaki. Szło to zrazu bardzo powoli. Wkrótce jednak udało mi się — wciąż uwzględniając koptycką transkrypcyę — złożyć wyraz: Ewa. Był on tam kilkakrotnie użytym. Nadto zaraz na wstępie nie uszło mojej uwadze, że rękopis zawierał między innymi znak pisarski, który egiptolowie nie wyłączając Maspera, tłomaczą przez wyraz: szczur. Najwidoczniej więc był to rodzaj ligatury t. j. skrócenia wyrazu: praszczur, co w połączeniu z odczytanem już imieniem Ewy oznaczać mogło wyłącznie i jedynie Adama, praojca nas wszystkich. Tak postępując metodycznie i ściśle, po godzinie ślęczenia ustaliłem najkategoryczniej, że traf dał mi w rękę niezwykle ciekawy i nawet Renanowi nieznany apokryf pierwszych rozdziałów księgi rodzaju.

Ozwyczaiwszy się z pismem, odczytałem z rękopisu mniej więcej tyle:

. . . . . . nieczytelne) . . . .

...a kiedy przyszedł jej czas, urodziła Ewa Adamowi Abla i Kaina, blondyna i bruneta. Urodziła ich obu Adamowi.

A zasię potem powiła mu dziewkę. A że przyszła nie w porę i włosy miała ruse, skrzywił się Adam srodze i nazwał ją Lilith, to znaczy: przedwczesna.

I rzekła mu Ewa: Nie wierzysz mi Adamie.

Odpowiadając jej tedy Adam, odbąknął: Wieraśmy tylko dwoje na świecie.

Słysząc to Ewa, kędzierzami nakryła błąkający się na jej ustach uśmieszek i rzekła: tak ci jest.

. . . .

A kiedy znów przyszedł na nią czas, urodziła Adamowi Ewa kilkoro drobiazgu, a potem zasię kilkoro i jeszcze odrobinkę. I uprzykrzyło się jej obcierać dzieciom nosy i suszyć pieluszki i sprzątać odrobinki. I zbuntowało się w niej serce i rzekła: pass — co się wykłada: „nie tknie mię więcej mąż“.

Natedy stała się jasność wielka i stał się głos mówiący do niej: Iżeś mu jabłko podała, podałem cię na wolę męża i będziesz mu ulegać ilekroć zechce.

I ulękła się Ewa i skryła w gąszcz.

. . . .

A wąż chytrzejszy nad wszelki zwierz polny przypełznął do Ewy i osłowił ją rzkąc: czemuż to płaczesz, piękna?

Opowiedziała mu tedy Ewa utrapienie swe i niewolę swą i frasobliwość względem wiela dzieci. A bunt straszeczny głosem jej trzęsł.

I rzekł wąż: żal mi cię niewiasto! Rzekła mu Ewa: nie tyś sprawcą tego?

Rzekł jej wąż: za często cię Adam całuje. Zatrudnij go, aby cię nie obimał. Niech się kłopcze a ochłodnie snadź.

. . . .

. . . . wybiegła z lasu. Tedy zawołał na nią szatan: Robes, Robes! I przybiegła i zatrzymała się.

Pokaż co umiesz, rzekł do niej szatan.

Poczęła się tedy matka wykręcać i tańczyć i różne odziewać szaty. Zmieniały się na niej bezustannie sandały i kiecki i płaszcze i nakrycia głowy. Siedmdziesiąt siedm razy po siedmdziesiąt siedm zmieniały się na niej. I poczęła Ewa śmiać się do niej i klaskać w ręce.

Spytał szatan: podoba ci się Robes? Rzekła Ewa: podoba.

Rzekł szatan: Jakom ją bez bolu z łzy mej urodził, tak tobie i córkom twoim i córek twoich córkom aż do skończenia dni będzie się Robes rodziła na pociechy i na wzór. Czyńcie co ona czyni i naśladujcie ją. A tak będą mężowie wasi trapić się, skąd brać na nowe wciąż kiecki i nakrycia głowy i nie będą was obimać i ochłodną i niedoli waszej uniknięcie.

. . . .

A anioł jeden, który spał opodal w kwiecie polnej lilii, słyszał to i do nieba odniósł. I uczynił się w niebie śmiech wielki.

. . . .

I zasię przyszedł czas jej na Ewę a wnet potem i na Lilith. I rodziły, one i córki ich. A serca zbuntowały się w nich i usłuchały rad węża.

I stało się, że spadły z nich liście i skóry owcze, z których mężowie ich uczynili im byli odzienie. Żądały tedy innych na wzór Robes i czynili im. I poczęły się szaty ich stawać coraz piękniejsze, że chodziły jako pawie i tęcze.

Tedy Adam i wszyscy mężę, którzy jedno byli, poczuli w sobie wigor wielki. A uczuwszy go, podnieśli głos: Chwała Panu zastępów, iż żony nasze są jako kwiaty i jako ptaki barwiste. Już się nam były uprzykrzyły a oto cieszą znów oko i serce.

A tak poczęli je obimać krzepciej jeszcze niźli wonczas, gdy żadnych szat nie miały.

A tak obrócon w niwec podstęp węża.

. . . .

Powyższy apokryf nieznany mi z żadnego innego zbioru dziś już niestety nie istnieje. Zniszczał bądź to wskutek niedbalstwa Bonifacego, który utrzymywał porządek na moim stole bibliotecznym, bądź też przez brudną zawiść kustorza, który do dziś dnia może podszywa się pod miano mego przyjaciela. Bo że służący rękopis spalił, to mu się ostatecznie nie dziwię, ale że spalił go z rozkazu kustorza, to jest ohydne. Jedynie bowiem zawić mogła go popchnąć do tego kroku.

— Wybacz mój drogi — śmiał nazajutrz usprawiedliwiać się przedemną — że ci ktoś na stół położył te śmieci.

— Jakie śmieci?

— No te papiery na muchy.

— Ty to nazywasz papierami na muchy? — odrzekłem z łagodnym uśmiechem, choć czułem, że mię krew zalewa.

— Przepraszam cię, ale nie mogę wszystkiego dojrzeć. Bonifacy będzie odtąd więcej dbał o twój stolik...

Oniemniałem. Co za perfidya! Inkustowany rękopis koptycki, biały kruk, unikat na świecie i on go pali, bylem go tylko nie zaćmił i nie zasiadł w Akademii śród nieśmiertelnych. Zaprawdę *homo homini lupus*... Ale też i zemsta moja wyrafinowana. Zewsząd już zwracają się do mnie o pozwolenie przekładu odkrytego przezemnie apokryfu. Z samej Francyi zgłosiło się czterech. Gdy się ukaże w najbliższym biuletynie, dopieroż kustoszyna pęknie ze złości!

Dziwna choroba.

Niejeden już może z czytelników słyszał o dziwnej chorobie, zwanej agorafobią, czyli obawą przestrzeni.

Kiedy przed kilkudziesięciu laty zapoznano się bliżej z jej objawami i poczęto ją badać ze stanowiska naukowo-lekarskiego, ogół nieledwie lekarzy wstrząsał z powątpiewaniem głową, wyrażając się o „nowej chorobie“ bardzo skeptycznie.

Zasługę jej odkrycia ponosi amerykanin George Miller Beard, (1839—83), ale zbadał ją dopiero, opisał objawy i zdefiniował jako chorobę w r. 1871 znany berliński lekarz chorób nerwowych prof. Westphal.

Jako przykład podał autor dwa jej najcharakterystyczniejsze przypadki. Pewien wybitny znawca sztuki w Niemczech, opanowany tą chorobą, nie był w stanie przejść

sam przez niewielki placyk, leżący między jego mieszkaniem a galeryą obrazów, której był dyrektorem, ani też samotnie przebywać w salach — zawsze musiał towarzyszyć mu służący.

Jeżeli próbował wyzwolić się z pod tego przymusu, natychmiastowo — pozostawiony sam — odczuwał ogromny strach i lęk.

Uczony ten, silny i okazałej podstawy, który w stojącej prawie za miastem willi samotnie noce całe przepędzał bez najmniejszej obawy, zajęty pracą w swym gabinecie, na widok większego placu, lub długich galeryi w muzeum doznawał niepokonanego niczem strachu i drzenia na całem ciele. Natomiast ani jeden z tych symptomów nie miał miejsca, o ile znajdował się w towarzystwie znajomej mu osoby.

Inny przypadek. Znany muzyk i profesor konserwatoryum w jednem z głównych miast niemieckich, nie potrafił wydalić się poza pewną linię w okolicy swego mieszkania. Po najbliższych jego mieszkaniu ulicach obracał się pewnie i śmiało, z chwilą jednak, gdy przekroczył zakreśloną sobie w chorobliwym stanie imaginacyjną granicę i wszedł w ulicę już poza nią leżącą, opanowywał go lęk, strach i drzenie, przechodzące nieledwie w stan szału. Natomiast, o ile towarzyszyła mu mała córeczka lub matka staruszka, a więc osoby nie zdolne nawet w razie jakiegoś niebezpieczeństwa udzielić mu pomocy lub ratunku, przecież nie odczuwał żadnego z objawów tej choroby i mógł przechodzić wszędzie, gdzie zechciał.

W innych wypadkach symptomy agorafobii występują u osób nią dotkniętych przy przechodzeniu przez mosty, przy wejściu na większe place, do wielkich budynków, kościołów, sal i t. p.

Przed kilku laty jeden z posłów parlamentarnych zmuszony był złożyć swój mandat, gdyż za każdym razem, gdy wchodził do sali obrad, odczuwał objawy niczem nie dającej się przezwyciężyć agorafobii.

Często jedynym objawem tej dziwnej choroby są poty, bijące na człowieka nią dotkniętego w krytycznych momentach, to jest przy wejściu do sali, na most i t. d. w wielu jednak wypadkach występuje ona w ostrzejszej formie, kończąc się nieraz napadem szału, omdlenia, a nawet niekiedy śmiercią.

Występuje ona dalej w różnych, odmiennych, trudnych wprost do sklasyfikowania formach: najczęściej jako obawa większych przestrzeni, czasem przy wchodzeniu lub schodzeniu na schodach, przy przebywaniu pewnych tylko miejsc i t. d.

Ciekawy jest wypadek, w którym pewien stały bywalec teatralny w napadzie tej choroby, nabrał nieprzezwyciężonego wstrętu do pewnych miejsc na widowni. Nie mógł usiedzieć ani pod głównym żyrandolem, ani w środkowych siedzeniach na parterze, lecz jedynie z samego kraju, tuż przy wyjściu. Powodem tego nie była obawa n. p. że świecznik może spaść, lub przekonanie, iż w razie pożaru miejsca tuż przy wyjściu są najbezpieczniejsze, gdyż ta sama osoba w towarzystwie drugiej znajomej, bez obawy już bez jakichkolwiek odznak agorafobii siadała na dowolnem miejscu pod świecznikiem i w środkowych rzędach.

Często chorzy starają się upozorować dziwne swe obawy konkretnemi wypadkami. Uważny jednak psychiatra, badając rozwój choroby, przekona się, iż rzecz się ma wręcz przeciwnie: najpierw pojawiła się choroba sama, niczem właściwie nieusprawiedliwiona, a dopiero później, chory, zdając sobie z niej sprawę, starał się usprawiedliwić ją zdefiniowaną jakąś przyczyną.

Objawy tej choroby można jednak przecież mechanicznie trzymać na wodzy; pewien artysta dramatyczny bez obawy mógł przebywać dowolne przestrzenie — na których kiedyindziej zresztą doznawał stale objawów agorafobii — jeżeli w myśli deklamował jakiś ustęp z roli. Niekiedy do tego samego prowadzi n. p. niesienie pewnego przedmiotu, przebiegnięcie placu kłusem, wytężenie myśli w innym kierunku, towarzystwo psa, lub w końcu przebycie przestrach budzący przestrzeni czy drogi z oczyma spuszczonemi w dół.

Sposobu takiego jednakże nie można przewidzieć, gdyż jest on ściśle indywidualny i w każdym wypadku inny; nieraz to, co dla jednego z chorych jest zbawienne, u innego wywołuje wręcz przeciwny skutek, potęgujący strach.

Odmianą agorafobii jest obawa przed zamknięciem (klautrofobia), której ulegają chorzy, o ile są własnowolnie chociażby zamknięci na klucz w pokoju.

Choroba ta przybiera nieraz tak ostrą formę, że chory imaginując sobie, iż drzwiami wyjść nie może, w napadzie strachu i szału wyskakuje rozpaczliwie oknem, ponosząc w upadku kalectwo a nawet śmierć.

Zanim zdefiniowano i oznaczono agorafobie jako specyalną chorobę, wszystkie jej przejawy i rodzaje podciągano pod nazwę idyosynkrazyi. Już w starożytności znamy przykłady, gdzie niektóre osoby nie znosiły pewnego zapachu n. p. róży, pewnych szmerów, i t. d., objawiając przytem chorobliwy wstręt czy przestrach. Caesar i Wallenstein nie znosili miauczenia kota, Mozart dźwięku trąb itd.

Nic więc dziwnego, że skoro wyżej przytoczone objawy podporządkowywano pod idyosynkrazye, że do tej samej kategoryi zaliczono również i agorafobię, co do której dzisiaj jeszcze nie są zgodne zdania wszystkich lekarzy.

Dzisiaj omyłka w tym kierunku jest trudniejszą, bo nie sposób przecież posądzać o idyosynkrazyę inteligentnego i zdającego sobie ze wszystkiego sprawę pacyenta, który skarży się lekarzowi na lęk jakiś dziwny i obawę przed czemś, czego zresztą określić nie potrafi. Bo nie umie on objaśnić, czemu właściwie boi się przejść przez plac, lub most, zejść ze schodów, lub przebywać w wielkich salach, skoro już do usunięcia zupełnie tego lęku wystarcza mu towarzystwo dziecka lub psa.

Wogóle do najnowszych nieledwie czasów medycyna tego rodzaju choroby podciągała pod rubrykę chorób umysłowych i manię prześladowczą. Dopiero wystąpienie Bearda z nauką o neurastenii i jej przejawach, jak słabość nerwów, zdenerwowanie i ich najrozmaitsza reakcya, rzuciło jasny snop światła na tę chorobę. Usiłowania tei poparł w dalszym ciągu prof. Westphal, określając ją podając charakterystyczne jej przypadki i objawy, podając w końcu sposób leczenia, polegający w zasadzie na zupełnym wypoczynku, zmianie miejsca pobytu, odżywianiu się i czasowej zmianie zajęcia.

Z naszych zdrojowisk najlepiej nadaje się do leczenia wszelkich objawów neurastenii Krynica, posiadająca odpowiedni zakład hydropatyczny pod umiejętnem kierownictwem wybitnego specyalisty Dra Ebersa, radcy cesarskiego, następnie: Żegiestów, Zakopane, Jaworze, Bystra, Kisielka koło Lwowa, Ojców, Kossów i t. d.

Niektórzy lekarze chorób nerwowych leczą w tego rodzaju wypadkach suggestyą i hypnozą, i to z powodzeniem.

KORESPONDENCYE.

Truskawiec, 24 lipca.

Ostatnia lista gości z dnia 20 lipca wykazała 2652 osób, zjazd zatem bardzo poważny, a ogół publiczności rekrutuje się ze sfer sądowych i nauczycielskich, które korzystając z feryi i wakacyi za zdrowiem do Truskawca pospieszyła. Nie brak jednak między przybyłymi wielu nazwisk poważnych ziemian i arystokracyi. Niestety, ogół mniej widocznie zadowolony, jak publiczność w sezonie pierwszym, niezadowoleniu zaś swem dał folgę na zebranym na prędce wiecu kuracyuszów, którzy wybrali komitet do spisania swych żalów i przedstawienia ich hr. Żółtowskiemu.

Wielkie ma Truskawiec braki, nie przeczę temu — i wątpię czy kiedykolwiek w oczach zdenerwowanych chorych dosięgnie ideału, nie można jednak ani właścicielowi ani zarządowi odmówić dobrych chęci i starań, które przecież na każdym są widocznie kroku. Zawinił może zarząd tu i ówdzie zbytnią energią, czy sprężystością może nie w każdym wypadku umiał dostroić się do sytuacyi — i stąd nie jedno zaszło, to co zajść nie powinno — nie można jednak potępiać wszystko i wszystkich w czambuł, tak jak to wiec kuracyuszów zrobił, podnosząc nic, lub mało znaczące drobnostki do wysokości zasadniczych faktów. W trudnem też znalazł się położeniu właściciel, który na wiec nie przyszedł, a na posiedzeniu komisyi wysłuchawszy żalów przedstawionych przez delegata gości pana P. wyjechał, niezbyt troszcząc się o głos ogółu.

I jedno niezdrowe i drugie niezbyt dobre. Goście źle zrobili, że w swych postulatach i żalach, często na pogłoskach opartych za daleko poszli — hrabia zaś, że żądania owe zlekceważył, nie siląc się nawet na przyrzeczenie uchylenia złego.

Na pochwałę z drugiej strony leczącej się tutejszej kolonii, donieść mogę, że w dniu 15 lipca urządziła obchód grunwaldzki. W skromnych wprawdzie odbył się bardzo ramach, w każdym to jednak razie dał wyraz łączności w obchodzeniu pamięci tej wspaniałej chwili w dziejach naszych.

Bardzo licznie zebrała się publiczność na nabożeństwie w tutejszym kościele, poczem przy dźwiękach muzyki ruszyła na Adamówkę pod pomnik Mickiewicza — goście w skupieniu wysłuchali przemówienia p. Bossakowskiego, zastosowanego do podniosłej chwili. Licznie zgromadzone panie zasypały następnie pomnik wieszcza kwiatami.

Zresztą płynie życie w zakładzie dość jednostajnie, chwilami nudnie, o ile — że pogoda ustalić się nie chce, i niebo często płata figle wycieczkowcom, stawiając zaporę ich planom.

Żeby już być całkiem ścisłym, wspomnieć muszę o kilku udałych tym razem reunionach, wieczorku humorysty Wróblewskiego, który dobrze napełniwszy kieszenie prawdziwie budził śmiech i humor u licznie zgromadzonych kuracyuszów.

Dzisiaj właśnie koncert mandolinistów ze Lwowa, w najbliższych zaś dniach odbędzie się koncert Posselta.

Ze Swoszowic piszą nam:

Po chwilowej przerwie ruchu kąpielowego normalnego z powodu uroczystości Grunwaldzkich, które zdrowych i chorych skupiły przez dni kilka w Krakowie, znowu toczy się życie sezonowe w całej pełni. — Kąpieli wydano dotąd 3387, rodzin bawi stale 93.

W niedzielę 17 lipca odbył się tu festyn na cele dobroczynne, połączony z koncertem muzyki wojskowej 93 pułku; wieczorem zajaśniał stary park w świetle ogni bengalskich. W przyszłą niedzielę odbyć się ma na cele Daru Grunwaldzkiego koncert ze współudziałem miejscowych i zamiejscowych sił artystycznych i amatorskich.

Kaplica zakładowa, otwarta staraniem obecnego kierownika i dzierżawcy Dra Zanietowskiego z Krakowa, o której pisaliśmy do jednego z poprzednich numerów „Przeglądu“, zyskała w tych dniach kilka nowych przyborów kościelnych i przepełniona jest zawsze tłumem pobożnych.

Żegiestów, w lipcu.

Żegiestów coraz więcej ożywiony. Kuracyuszów bawi obecnie przeszło 520 osób, a od 15-go lipca wiele mie-

szkań jest zamówionycn tak, że sezon tegoroczny zapowiada się dobrze. Kuracyusze nie będą mogli tego roku uskarżać się na brak rozrywek, gdyż 15-go lipca, odbył się koncert skrzypcowy, na 20-go lipca osobny komitet urządził uroczysty obchód Grunwaldzki, punktem zaś kulminacyjnym zabaw sezonowych będzie zapowiedziany na 25 lipca koncert i reunion chóru akademickiego z Krakowa.

W poprzedniej korespondencyi zaznaczyliśmy już kilka ulepszeń, obecnie podnieść musimy urządzenie chodników betonowych na terasach, połączonych schodkami betonowymi tak, że w razie deszczu lub słoty można wygodnie, sucho przejść do łazienek i restauracyi — urządzono także betonowe schody do kąpieli popradowych — a co najważniejsze zasklepiono kanałem betonowym wysokości człowieka, potok górski, płynący przez zakład, poniżej dolnej restauracyi, na przestrzeni 60 metrów, do zasypania zaś parowu na tejże przestrzeni skopuje się stok góry od strony wschodniej. Przez niwelacyę terenu uzyska się obszerny plac na rozszerzenie zakładu. — Od siebie dodać musimy, że plac ten byłby najodpowiedniejszy na deptak, którego wielki brak odczuwa się w Żegiestowie i aczkolwiek zarząd zamierza zabudować teren ten willami, to jednak pozwolimy sobie zwrócić uwagę P. T. Właścicieli i Zarządu, że wille należałoby stawiać wieco wyżej, a miałyby one wspaniały widok na deptak nieco niżej położony — miejsce pod budowę will mniej więcej na wysokości, gdzie obecnie stoi Karolówka, znalazłoby się — a deptak byłby także siłą atrakcyjną zdrojowiska.

Z powodu bardzo licznych listownych i ustnych zapytywań naszej redakcyi, tak ze strony publiczności, jako też i lekarzy — czy w Żegiestowie jest pensyonat — sądzimy, że zarząd zdrojowiska w dobrze zrozumianym własnym interesie pensyonat, odpowiadający wszelkim wymaganiom, w najbliższym czasie urządzi, lub którąś z nowo projektowauych will na to przeznaczy i usunie tę tak ważną dla gospodarstwa zdrojowego niedogodność, jaką stanowi brak odpowiedniego pensyonatu. Nie potrzebujemy bowiem dowodzić, czem jest pensyonat dla pacyentów, szukających zdrowia i wygody w zdrojowisku — stanowi on niejako nową tymczasową rodzinę, kuracyusz dostaje wszystko, nie musząc się sam o nic starać — wchodzi w towarzystwo nowe, zazwyczaj ożywione, które nie pozwala mu rozmyślać nad troskami i kłopotami codziennymi.

Uwagi nasze, życzliwością i myślą o rozwoju Żegiestowa podyktowane, prosimy wziąć pod również życzliwą rozwagę. *Dr. J. O.*

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Jan Frączkiewicz.
